Nr. 144. Lwów — Wtorek dnia 25 Czerwca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. 20 h.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h.
Numer z przesyłką dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i balów prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, opisy składek, ogłoszenia o sprawach, zamieszczonych [illegible] liczą się po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników zagranicznych we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Za ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h.
W dodatku ogłoszeniowym: drobne ogłoszenia za każde słowo 4 h. [illegible] 2 h. korespondencye prywatne 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Prospera | Onufrya Prep.
Jutro: św. Jana i Pawła | Akilyny
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 6 / Zachód „ „ 7 m. 58
Długość dnia godzin 15 minut 52 / Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z powodu zbliżającego się półrocza upraszamy o wczesnoodnawianie prenumeraty. Wynosi ona:

Miesięcznie	*2 K. 20 h.*
Kwartalnie	*6 „ 60 „*
Półrocznie	*13 „ 20 „*
Rocznie	*26 „ 40 „*

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Raport komisyi kolonizacyjnej.

Dwa dni temu podaliśmy telegram z Poznania o treści sprawozdania pruskiej komisyi kolonizacyjnej za rok 1900-ny. W tej depeszy powiedziano tylko, że w owym roku kupiła komisya 16.575 hektarów ziemi, czyli prawie o 2.000 hektarów mniej niż w r. 1899-ym, dalej, że 30% tej ziemi należało do Polaków, a 70% do Niemców, i że za hektar płacono przeciętnie 814 marek, to znaczy, o 135 marek drożej od przeciętnej ceny, płaconej przez piętnaście lat poprzednich, podczas których komisya rozwijała swą germanizacyjną działalność. Ponieważ rolnictwo wogóle w całej Europie z wyjątkiem Francyi, a w szczególności rolnictwo w państwie niemieckiem przeżywało w roku przeszłym nader ciężkie chwile, przeto znaczne podrożenie ziemi w Wielkopolsce wydaje się czemś niezrozumiałem, zwłaszcza, że pierwotny impet komisyi kolonizacyjnej znacznie osłabł. Ale fakt ten znajduje wytłómaczenie w samej działalności owej komisyi, oraz pokrewnych jej instytucyj: komisyi rentowej i „landbanku" hakaty. Do podrożenia ziemi przyczyniła się także akcya polskiego banku „Ziemskiego", który wedle sił walczy z tamtemi instytucyami, używając sposobów tychsamych, co one, tylko nie na korzyść germanizacyi, lecz przeciwnie, dla utrzymania polskiego charakteru kraju. Wszystkie te instytucye, zanim kupioną ziemię oddadzą kolonistom, drenują łąki, osuszają moczary, zaprowadzają racyonalną uprawę torfowisk, zakładają ogrody owocowe, wznoszą dobre budynki, co wszystko razem podnosi kulturę kraju, a zatem zwiększa cenę wiejskiej nieruchomej własności, wartość jej ustawicznie zbliża do wartości w zachodnich Niemczech, gdzie hektar ziemi kosztuje od dwóch do trzech tysięcy marek. To jest dodatnią stroną nieszlachetnej w swej intencyi działalności instytucyj germanizacyjnych i to wskazuje, że z każdym rokiem coraz kosztowniejsza będzie praca komisyi kolonizacyjnej. Piętnaście lat temu, gdy ona była stworzona, ceniono hektar ziemi w Wielkopolsce mniej więcej na 500 marek i za tyle rzeczywiście kupowała ją komisya z początku, potem płaciła coraz drożej, a gdy 20 kwietnia 1898 r. sejm pruski uchwalał drugą setkę milionów na kolonizacyę, już obliczano, że trzeba będzie płacić średnio po 650 marek za hektar ziemi; wówczas niedoceniono jednak przewidywanego podrożenia gruntów, gdyż średnia cena nabytków licytacyjnych wynosiła 679 marek za hektar; w poprzednim roku płacono już po 814 marek. Tak oto w skutek kultury, wprowadzanej ryczałtowo i wielkim kosztem, rośnie cena ziemi w całym kraju. W tym kierunku musi iść aż do tej miary, jaka jest średnią dla całego państwa; może ją nawet przekroczyć, ponieważ rząd — zawsze w celach germanizacyjnych — stara się rozwinąć w Wielkopolsce wszelki przemysł i wyjątkowo uprzyjemnić życie. Jeżeli tedy nie ustanie dążność germanizacyjna, to przyjdzie chwila, w której zamiast żądać nowych stu milionów marek na kolonizacyę, trzeba będzie odrazu zażądać miliarda. A nastanie ta chwila już wtedy, gdy jeszcze nie będą mogli Prusacy powiedzieć, że germanizacya stała się bardzo widoczną. Dotąd germanizacya zmniejszyła obszar ziemskiej własności polskiej o niecałe 2% i sprowadziła 4.227 niemieckich rodzin, czyli hojnie licząc, 30.000 osób, a już ziemia podrożała o 300 marek na hektarze. Można tedy powiedzieć, że nastanie czas, w którym skarb pruski nie podoła wydatkom germanizacyjnym i że zatem ta germanizacya sama w sobie nosi zarodek swej śmierci.

Spojrzmy na tę sprawę jeszcze z innej strony. Komisya kolonizacyjna nietylko kupuje, parceluje i sprzedaje kolonistom ziemię, ale ma ich w stałej kurateli, aby nie sprzedawali swej własności Polakom, i w stałej opiece, bardzo troskliwej, aby im się doskonale powodziło. Więc darmo ich karmi aż do pierwszych żniw, darmo ich przewozi z kolei do zagrody, daje darmo szczepy drzew owocowych, pomoc lekarską, weterynarską i wszelką agronomiczną, każdej nowej gminie niemieckiej darmo daje wspólny grunt gminny, własnym kosztem buduje szkołę i zbór ewangelicki, wiąże kolonistów w spółki, których już jest 61 pożyczkowych, 15 mleczarskich, 9 gorzelnianych, 21 młynarskich i 6 posiadających wspólne parowe młocarnie i inne maszyny rolnicze — i wszystkiem tem sama się opiekuje. Dlatego zatrudnia w swem centralnem biurze 160 urzędników, a nadto 280 agronomów, lekarzy i weterynarzy. Kosztowna więc jest administracya komisyi i z tego powodu cena kolonij tak wielka, że koloniści mają 2½% czystego dochodu z zagród po zapłaceniu 4-ro procentowej raty amortyzacyjnej; — mają oni tak mały dochód, pomimo że wiele rzeczy otrzymują zupełnie darmo, jak szkoły, zbory, ule, drogi itd. Lada niepowodzenie w gospodarstwie już ich doprowadza do bankructwa, więc też dlatego w r. 1900 zlicytowano 9 osadników. To wszystko przy cenie hektara ziemi od 500 marek na początku działalności komisyi do 800 marek teraz; cóż więc będzie, gdy ziemia podrożeje w dwójnasób!

Nie można będzie zmniejszyć wydatków administracyjnych, bo nie można będzie zmniejszyć opieki nad kolonistami. Owszem, z powodu coraz większych trudności w zdobywaniu kolonistów, wciąż wzrastają gratysowe świadczenia, jakie im czyni komisya. Więc oto, czego dawniej nie robiła, daje im pożyczki 2½-procentowe na gospodarstwo, do kosztów utrzymania szkoły, pastora i zarządu gminnego przyczynia się stałym datkiem, wynoszącym 5% budżetu gminnego, założyła wyłącznie dla kolonistów dwie bezpłatne szkoły rolnicze, jeden ogród wzorowy i szkółkę drzew owocowych — idzie nawet dalej, bo w całości swym kosztem utrzymuje 91 biblioteczek i 116 szkół! Czy mogą się zmienić te stosunki? czy łatwiej będzie o kolonistów? Sądzimy, że nie. Nie zmniejszy się militaryzm, który wspólnie z ciężarami podatkowymi wypędza Niemców za oceany, nie ustanie prąd wiejskiej ludności ku miastom, ku centrom fabrycznym, rolnictwo nie stanie się lukratywnem zajęciem i ludność niemiecka nie pocznie silniej wzrastać, bo owszem jej przyrost zaczął się zmniejszać. W przyszłości zatem, aby zwabić kolonistów, trzeba będzie dawać im coraz lepsze warunki życia, a tymczasem z powodu prędkiego drożenia ziemi będą coraz droższe zagrody i coraz większe koszta administracyjne. W końcu skarb pruski nie podoła tym wydatkom i germanizacya kraju zapomocą wywłaszczenia Polaków z ziemi będzie musiała ustać. Od nas samych, od naszej energii zależy, żeby to się stało już wtedy, gdy kraj będzie jeszcze polskim. Wtedy jego ogromne ekonomiczne podniesienie, uczynione dla germanizacyi, wyjdzie wyłącznie na korzyść naszą.

Zjazd w Gdańsku.

Sprawa chińska wytworzyła pewną oziębłość stosunków rosyjsko-niemieckich. Były one tak naciągnięte, że cesarz Wilhelm musiał wbrew życzeniom swego narodu szukać zbliżenia z Anglią, bawił w niej po pogrzebie królowej Wiktoryi znacznie dłużej, niż wymagały względy familijne, przyjmował brytańskich ministrów, rozdawał ordery, sam przyjął godność angielskiego admirała, co wszystko bardzo irytowało Rosyan. Przyszło do anglo-niemieckiego układu w sprawie chińskiej, skierowanego wprost przeciw Rosyi, która też musiała zrzec się konwencyi mandżurskiej, jaką narzucała Chinom. W dalszym rozwoju tej oziębłości stosunków nastąpiło w petersburskim *Gońcu Rządowym* sprostowanie słów cesarza Wilhelma o tem, że hr. Waldersee został welt-marszałkiem na wyraźne życzenie cesarza Mikołaja. Potem jeszcze przybyły różne utrudnienia graniczne, czynione przez rosyjskie władze. Słowem, „drut" z Berlina do Petersburga był zepsuty i misya jenerała Werdera zupełnie się nie powiodła. Niedawno jednak poczęło się to wszystko naprawiać. Najpierw Niemcy zupełnie się wyrzekły tej części swej umowy z Anglią, która mogła się stosować do Mandżuryi, a rząd petersburski skorzystał z tego w taki sposób, że posiada Mandżuryę bez żadnej konwencyi z Chinami, już ją podzielił na okręgi, administrowane przez rosyjskich jenerałów, a wzdłuż budujących się tam kolei zaczął teraz wznosić liczne blokhauzy. Następnie cesarz niemiecki wysłał do Petersburga swego adjutanta hr. Moltkego z listem do cara i z modelem tornistra, który sam obmyślił; wkrótce poszle znowu deputacyę, złożoną z jenerałów, oficerów i szeregowców, ażeby przedstawili carowi niemieckie uniformy nowego kształtu. Odwzajemniając się za te grzeczności, rząd petersburski odwołał rozporządzenia, utrudniające ruch nadgraniczny. Wreszcie cesarz Wilhelm zaprosił cesarza Mikołaja na manewry niemieckie, które odbędą się pod Gdańskiem w końcu sierpnia. Wiadomo, że car przyjął zaproszenie. Pojedzie on z rodziną do Kopenhagi, a stamtąd, jadąc do krewnych żony w Hessyi, nałoży drogi, aby parę dni spędzić na manewrach pod Gdańskiem. Ten zjazd — jak wszystkie teraźniejsze — będzie, podług powszechnego mniemania, oznaczał zapomnienie niedawnych dąsów i powrót do tradycyjnej zażyłości, ponieważ zaś prasa rosyjska ciągle jeszcze jest usposobiona bardzo nieżyczliwie dla Niemiec, przeto, jak donoszą z Petersburga do monachijskiej *Allg. Ztg.*, cenzura wręcz zakazała dziennikom pisać o carskiej wycieczce do Gdańska. Oczywiście ten zwrot w stosunkach rosyjsko-niemieckich stanowi przedmiot powszechnej dyskusyi w Europie. Francuski jenerał Bonnal, który niedawno gościł w Berlinie, zapytany o to, jaki — jego zdaniem — jest obraz teraźniejszych stosunków politycznych w Europie, odrzekł, że do ilustrowania tego obrazu można użyć „starego kliszu", to znaczy, że Francya nie powinna podejrzliwie spoglądać na zjazd gdański. Angielska prasa się domyśla, że wewnętrzny stan Rosyi jest tak niepewny, poważne zaburzenia są tak prawdopodobne, że rząd musi uregulować swe zagraniczne stosunki, aby mógł się skupić do skutecznej walki z burzliwem usposobieniem kraju. W każdym jednak razie, cesarz Wilhelm, mając już wiadomość, że car przybędzie do Gdańska, mógł w Kuxhavenie powiedzieć, że się spodziewa długiego pokoju.

Przeszkody ugody. — Ugron-Rimler.

Piszą nam z Wiednia 23 czerwca:

Co się obecnie dzieje w Tyrolu, jest wierną kopią tego, co w r. 1890 działo się w Czechach, a jedno, jak drugie, stanowi ważny przyczynek do psychologii ludowej w Austryi i wyjaśnia, na jak dziwaczne przeszkody napotyka tutaj każda formalna akcya ugodowa. Jak w roku 1890 staroczesi zawarli umowę z Niemcami, tak teraz starzy posłowie niemieccy Tyrolu, tak konserwatywni, jak liberalni, zawarli ugodę z Włochami. Młodoczesi in merito nie mieli nic do zarzucenia ugodzie z r. 1890. W cztery oczy przywódzcy młodoczescy uznawali, że ta ugoda była dobra, co najwięcej pragnęli pewnych zmian — stylistycznych! Ale nastręczała się sposobność pozbawienia staroczechów mandatów pod pretekstem, że poświęcili interes narodu. Rozpoczęła się więc gwałtowna agitacya nibyto przeciwko ugodzie, a naprawdę przeciwko staroczechom, fruktyfikacya niechęci narodowościowych celem — zdobycia mandatów poselskich. Tak samo teraz w Tyrolu. Akt ugodowy, na który pp. Kathrein i Grabmayr zgodzili się z Włochami, jest ze wszech miar odpowiedni. Ale młodoniemcom, tak chrześcijańsko-socyalnym, jak radykalnym, sprawa ta dostarcza sposobności pod pretekstem obrony zagrożonych interesów narodu niemieckiego, pozbawić „starych" mandatów: „ôte toi de là, que je m'y mette". W Czechach przed 10 laty ta metoda praktykowała się kosztem staroczechów. Obecnie prawdopodobnie powtórzy się ona w obozie niemieckim, gdzie Schoenererowcy będą się starali pozbawić staro-liberalnych posłów niemieckich mandatów pod pretekstem, że zawierają ugodę z Czechami. W Tyrolu obecnie młodoniemcy usiłują zdobyć mandaty starych posłów pod pretekstem, że nie bronią oni należycie interesów niemieckich. Za dziesięć lat zaś nowe, radykalniejsze stronnictwo włoskie odegra tę samą rolę w obozie włoskim. I tak kolejno ugoda rozbija się, aby młodsze stronnictwa mogły zająć miejsce dawnych!

Sprawa Ugrona-Rimlera w Węgrzech wywołała tyle hałasu, co podobna sprawa przed 8 laty. P. Ugron ogłosił wczoraj w jednym z dzienników węgierskich długą apologię. Nie może jednak zaprzeczyć, że za pośrednictwem Rimlera odbył konferencyę z p. Delcassé. P. Ugron ciągle się powołuje na to, że publicznie w Sejmie i w delegacyi występował przeciwko trójprzymierzu. Prawda, i każdy poseł nietylko jest uprawniony, ale nawet moralnie zobowiązany wypowiedzieć swoje argumenta przeciwko takiej a takiej kombinacyi politycznej, o ile one — wynikają z przekonania. Nikt więc p. Ugronowi nie odmówi prawa występowania przeciwko trójprzymierzu. Rzecz jednak natychmiast przybiera inny charakter, gdy p. Ugron równocześnie, przedtem, a choćby potem, odbywa konferencyę z ministrem obcego państwa, a zwłaszcza tego, w którego interesie leży rozbicie trójprzymierza. P. Ugron zdaje się nie rozumieć dotąd, że właśnie dlatego, aby swym występom parlamentarnym zabezpieczyć doniosłość polityczną i siłę moralną, powinien był jak najstaranniej unikać wszelkiego zetknięcia się z p. Delcassé etc. Bo każde takie zetknięcie musiało z natury rzeczy pozbawić jego publiczne występy wszelkiej cechy poważnej. W każdym razie epizod ten rzuca jaskrawe światło na tajniki— półświatka politycznego. „Węgierski dyplomata", jak się prezentuje bez wszelkiego prawa p. Rimler, w Paryżu przedstawia ministrowi spraw zagranicznych p. Ugrona jako wodza Węgrów, preszburskiego adwokata Stefanowicza jako wodza „wszystkich Słowian węgierskich". Nie wiemy, o ile p. Stefanowicz zasługuje na tytuł wodza Słowaków, bo są tam jeszcze inni wodzowie. Ale to wiemy, że każdy Serb i każdy Chorwat uśmiecha się ironicznie, słysząc o rzekomem naczelnem dowództwie p. Stefanowicza nad „wszystkimi Słowianami węgierskimi". Słowem, najpospolitszy humbug, kłamstwo, obliczone na nieograniczoną nieznajomość stosunków austryacko-węgierskich, a w końcu — szantaż, wymierzony, jak się zdaje, równocześnie przeciwko p. Ugronowi i Delcassemu!

Dzisiaj niemal wszystkie dzienniki tutejsze zajmują się tą sprawą na naczelnem miejscu. Bardzo stanowczo półurzędowy *Fremdenblatt* potępia zachowanie się Ugrona, pytając słusznie, coby powiedziano o francuskim deputowanym, któryby był zmuszony przyznać się, że udał się w Berlinie lub Londynie do ministra spraw zagranicznych, z prośbą o subwencyę na utworzenie francuskiego stronnictwa, gotowego zawrzeć alians z Niemcami lub Anglią? *Neue Freie Presse* podnosi list barona Riegera, przytoczony w broszurze Rimlera, co do którego dotąd nie zjawiło się zaprzeczenie. Istotnie list ten znanego, starego przywódzcy Czechów, który wzywa interwencyi cara, a oskarża wszystkich Niemców austryackich o grawitacyę ku cesarstwu niemieckiemu, musi za granicą wywołać najfatalniejsze wyobrażenie o stosunkach w Austryi, gdzie nibyto jedni wyglądają zbawienia od cara, a drudzy z Berlina! *Neues Wiener Tagblatt*, pozostający w „przyjaznych stosunkach" z p. Delcassé, chwali go, że nie brał projektów Ugrona i Rimlera na seryo. Co do nas, cieszymy się, że w tej równie brudnej, jak śmiesznej sprawie, w towarzystwie pp. Ugrona, Riegera, Stefanowicza i Rimlera nie pojawił się nawet pośrednio żaden Polak. Dawniej podobne tajemnicze roboty wywierały u nas silną atrakcyę, teraz polityczna trzeźwość bierze widocznie górę nad romantyką spiskową.

Co i o czem piszą.

W wychodzącym w Warszawie *Przeglądzie dentystycznym* znajdujemy umiejętnie opracowany i na jak najszersze rozpowszechnienie zasługujący artykuł o walce z próchnicą zębów, która tak się z każdym rokiem potęguje, że za jakich pięćdziesiąt lat, człowieka z zębami zdrowymi będzie można pokazywać za pieniądze.

Niebezpieczeństwo to — pisze autor wspomnianego artykułu — wywołało już w całej Europie walną reakcyę, zmierzającą przedewszystkiem ku temu, aby zgromadzić materyał statystyczny o rozwoju próchnicy i następnie obmyślić środki do systematycznej, zbiorowej walki przeciw tej chorobie. Jednym z głównych działaczy w walce z próchnicą jest docent uniwersytetu w Strassburgu dr. Jessen. Uważa on, jako pierwszy warunek skuteczny pracy nad usunięciem rozwielmożnionej choroby, dokładne obznajomienie się wszystkich lekarzy z wiedzą dentystyczną i żąda, aby każdy student medycyny obowiązany był na równi z innemi gałęziami wiedzy lekarskiej wysłuchać pełnego kursu dentystyki teoretycznej i klinicznej. Dr. Jessen słusznie mówi, że zęby psują się nietylko w ustach ludzi, zamieszkałych w mieście, lecz i u takich, którzy mieszkają po wsiach i różnych osadach fabrycznych, gdzie już teraz lekarze praktykują — ale gdzie dla dentystów długo jeszcze miejsca nie będzie. Lekarz z dentystyką obeznany, patrzeć będzie na usta człowieka okiem rzeczoznawcy, a rozróżniając wszelkie anomalie i zmiany patologiczne zębów, postara się złemu zaradzić, ewentualnie zawezwie pomocy rutynowanego specyalisty. Każdy lekarz domowy, obeznany z dentystyką, wiedząc o stanie zębów rodziców, będzie wiedział, co radzić i będzie czuwał nad tem, ażeby zęby dziecka jeszcze w zarodku wzmocnić. Drugi warunek dr. Jessena jest, aby zobowiązać władzę szkolną do posyłania wszystkich uczniów, klasę po klasie, do odpowiednich klinik celem zbadania zębów i aby uczniowie wynik tych badań, wypisany na specyalnie przygotowanym szemacie, przedstawiali rodzicom. Postulatem trzecim dr. Jessena jest, aby rozesłać odpowiednie broszurki do wszystkich nauczycieli i nauczycielek, mających prawo nauczania i zobowiązać ich, ażeby od czasu do czasu obznajomiali swych uczniów z treścią tych broszurek.

Scharakteryzowawszy następnie główne niebezpieczeństwa, na jakie organizm ludzki wskutek złych zębów bywa narażony, autor artykułu omawianego podaje dziesięć następujących przykazań dentystycznych:

1) Jeżeli zbyt mało masz czasu, ażeby myć codziennie twarz i usta, to raczej wybierz to ostatnie.

2) Dzieci należy przyzwyczajać do czyszcze-

NOC CZARÓW.

Noc była wspaniała. Taka urocza, taka tajemnicza, taka cicha, taka pełna dziwnych szeptów duchów niewidzialnych i odurzającej woni kwiatów leśnych.

Ptaszyny, strwożone tą ciszą, jaka zwolna obejmowała bór ponury, zamilkły nagle, tuląc się do siebie, znużone dnia gwarem.

Wszystko dokoła zdawało się uśpione lub martwe. Najlżejszy podmuch wiatru nie muskał drobnych listków, które księżyc srebrzył, chwilami wdzierając się zuchwale w ten mrok tajemniczy. Mrok ten pełzał zrazu po ziemi, potem obejmował konary drzew i podnosił się wyżej — coraz wyżej, jakby chcąc bladym promieniom wzbronić przystępu do królestwa swego i stanąć do walki z gwiazdami, błyszczącemi na ciemnym niebios lazurze.

Ciszę boru przerwały szybkie kroki, lecz odgłos ich przytłumiały bujne rośliny i mchy, snujące się kornie u stóp drzew rozłożystych.

Ptaki, nagłym szelestem spłoszone, z żałosnym świergotem pomykały na wyższe gałęzie, chcąc stamtąd spojrzeć na śmiałka, który o tej spóźnionej porze odważał się wtargnąć w to ustronie zaciszne.

Księżyc ciekawie zajrzał mu w oczy i jego modre źrenice ku sobie przyciągnął na chwilę. Zaigrał w jego kruczych splotach, pieszczotliwie dotknął ust purpurowych i wnet jakby na przekór, w stronę przeciwną przerzucił swe srebrne promienie.

Młodzieńca ogarnęła noc — i lęk dziwny, nieznany go objął.

Zatrzymał się.

Zrazu nie widział nic, tylko bezdeń ciemności, która zdawała się wnikać aż w duszę jego i myśli mu mroczyć.

A on przyszedł tu po światło, szczęście, po skarb.

On przyszedł tu w tę noc pełną czarów, by biały kwiat paproci znaleźć, zerwać i unieść ze sobą. Kwiat paproci! kwiat szczęścia!

On pragnął, on łaknął szczęścia, on w nie wierzył i chciał je mieć trwałem i chciał zdobyć ten talizman, ten kwiat tajemniczy, o którym słyszał jeszcze od piastunek, nucących rzewne piosnki nad jego kolebką.

Wyszedł z pałacu pokryjomu, wstydząc się swych marzeń i pragnień dziecinnych. Przyjechał do krewnych na kilka tygodni; urok wsi był dlań nowością, rozkołysał w jego subtelnej duszy nieznane mu struny poetycznych marzeń. Zapragnął nagle w noc Świętojańską spróbować szczęścia i mocy czarów i uroku tej ciszy leśnej.

Wyszedł prawie bez wiary w istnienie cudownego kwiatu, a jednak z pragnieniem ujrzenia go i ujęcia w swe białe wypieszczone dłonie. On, losu wybraniec, za kwiatem paproci oglądał się teraz trwożnie i w ciemnościach nocy chciał kwiat biały rozpoznać zdaleka.

Pragnienie zdobycia go pochłaniało całą myśl jego, stawało się czemś ogromnem, przygniatającem, porywającem swą mocą i siłą.

Lęk go opuścił. Jakaś słodka nadzieja w duszę jego wstępowała zwolna.

On ten kwiat szczęścia odkryje, on go znaleźć musi i zdobyć na własność swoją.

W tej chwili to wszystko, co posiadał, wydało mu się takie marne, takie znikome, takie nikłe, takie wyblakłe, takie mgliste, takie nic nie warte, takie nędzne, takie wstrętne... Za kwiat paproci byłby oddał dostatki swoje, za które mógł nabyć wszystko — prócz tego jednego, białego kwiatka!... Nie kupić go za pieniądze—za złoto... zdobyć go trzeba wiarą, wytrwałością i odwagą.

Robaczek świętojański przeleciał obok niego, zamigotał swemi błyszczącemi skrzydełkami i w dal frunął. On obrał go za przewodnika i przedzierając się przez gąszcz leśną, w ślady jego dążył skwapliwie.

Jasny punkcik znikał, aby niebawem ukazać się znowu. Długie liście paproci owijały się około nóg młodzieńca, ale daremnie pochylał się i szukał między tymi liśćmi, kwiatu wśród nich nie było.

Czasem sucha gałązka zatrzeszczała mu pod stopą lub puszczyk z złowieszczym jękiem przeleciał mu nad głową.

Chwilami wydawało mu się, że jakieś cienie tajemnicze snują się dokoła i groźnie przejścia mu wzbraniają. Słyszał ich chichot szyderczy lub szept drwiący.

Kroplisty pot perlił się na jego białem czole, ale młodzieniec bez wahania szedł dalej i dalej....

Kwiat paproci będzie mu nagrodą za trudy podjęte!...

Bezgraniczne pragnienie zdobycia go duszę jego rozpierało, wnikało w jego nerwy, wsiąkało w jego krew.... Żadne mary piekielne nie powstrzymają go w tej uporczywej wędrówce za szczęściem.

Od czasu do czasu kropla rosy zsuwała się z liści bez szelestu i na twarz mu upadała, ciężka, chłodna.... miał wrażenie łzy...

Czyżby drzewa płakały nad nim, czy też duchy leśne unoszące się w mrokach tej nocy czarów....

Świetlany przewodnik zatrzymał się na chwilę, więc i on przystanął. Oczy podniósł i ujrzał przed sobą małą polanę zarosłą bujnemi paprociami, dochodzącemi gigantycznych rozmiarów. Srebrne promienie księżyca rzucały na nie duże, jasne plamy, ponure cienie drzew otaczających odbijały tem posępniej od bladego światła.

Raptem.... tam.... pod wysokim dębem.... widzi wyraźnie nad ciemnymi liśćmi paproci kielich biały.... zdaje się wydłużać w nieskończoność i drgać w mroku swymi śnieżnymi listkami.

Kwiat paproci! Kwiat paproci!...

Cichy okrzyk niewypowiedzianej radości, szczęścia, tryumfu z ust jego wybiega, — przeskoczył polanę, rękę wyciąga, by kwiat upragniony zerwać, gdy.... nagle jak echo odpowiada mu stłumiony jęk przerażenia i w ramiona jego usuwa się bezwładna postać w białe spowita szaty.

Snop światła przedarł się przez gęstwinę, a młodzieniec odurzony, upojony nie wie, co począć z tym zerwanym kwiatem. Dziwna błogość napełnia mu duszę, więc też słodki ciężar przyciska mimowoli coraz silniej do swej wzburzonej piersi. Teraz dopiero poznaje, że w objęciu jego spoczywa uboga, daleka krewna, pani domu, dokąd zajechał w gościnę. Dziewczę prócz uroczej twarzyczki, ciemnych, przepaścistych oczu i złotych splotów, które rozsypały się w około lic pobladłych, nic więcej nie posiada.

Patrzył na nią codziennie, a jednak dotychczas nie zauważył jej przedziwnej urody, która go obecnie dreszczem rozkoszy przejmuje i ubezwładnia.

Włosy jej muskają mu wargi purpurowe, tchu mu brakuje, radby ją ocucić z omdlenia, lecz ruszyć się boi, aby urok nie prysnął.

Pochyla się nad nią niżej... coraz niżej, usta swoje do jej ust przykłada i... pije czar upojenia...

Dziewczę drgnęło — podniosło zwolna spuszczone powieki i z obawą patrzy dokoła... Poznała go także!... Jego!... którego imię zawsze w pacierzu wspominała codziennie...

Z cichym okrzykiem przestrachu, wstydu, skargi, z objęć jego wysunąć się usiłuje.

Ale on jej nie puszcza, silnem ramieniem tuli ją do siebie.

— Moja! moja! — dolatuje ją szept cichy— mój słodki kwiecie paproci, skarbie mój! szczęście moje, żono moja!

Dziewczę podnosi nań swe zdumione, ciemne źrenice i na szept jego szeptem odpowiada.

— Ja?... ja biedna sierota... żoną twoją?..

— Tak! tak! ukochana! Zaraz jutro naszych krewnych o twą rękę poproszę... Jeżeli tylko zechcesz mnie... jeżeli kochać będziesz choć trochę, mój biały, czarowny kwiatku paproci.

— Kocham cię od dawna! — brzmi jej cicha odpowiedź.

— Jedyna! najmilsza! — Usta ich łączą się znowu, bez trwogi, szczęściem upojeni przez bór ponury wracają spiesznie.

Drzewa szumią nad niemi pieśń radosną o miłości.

Oboje wśród tej nocy czarów zerwali biały kwiat paproci...

Antonina Gedroyć Matuszewic.

nia zębów od dzieciństwa, gdyż co w dzieciństwie zaniedbanem zostanie, w wieku starszym naprawić się nie da. Ważność pielęgnowania i całości zębów mlecznych równa się ważności pielęgnowania i całości zębów stałych.

3) Należy się wystrzegać słodyczy i zbyt delikatnych pokarmów. Twardy chleb razowy, wymagający mocnego żucia, jest najlepszą naturalną ochroną, zabezpieczającą zęby od gnicia.

4) Zęby należy czyścić głównie na noc; kto zęby czyści tylko zrana, zakrywa studnię już po wpadnięciu do niej dziecka.

5) Podstawą sztucznego pielęgnowania ust jest mechaniczne działanie szczoteczki i wykałaczki.

6) Antyseptyczne i nieszkodliwe eliksiry oraz dobry proszek są pożądanymi środkami pomocniczymi przy sztucznem czyszczeniu zębów. Należy jednak unikać środków takich, które mają własność odwapniania zębów lub drażnienia błony śluzowej.

7) Raz, a lepiej dwa razy do roku, należy dać zbadać zęby dentyście, ażeby najmniejsze ognisko chorobowe mogło być zawczasu usunięte.

8) Kamieniste osady należy od czasu do czasu z zębów usuwać.

9) Tak chore zęby, jak i pienki, które przez plombowanie nie mogą być do porządku doprowadzone, należy z ust usunąć, pomimo to, że na razie bólu nie sprawiają.

10) Należy się przyczyniać do wzmacniania zębów przez dostarczanie matce przed wydaniem dziecka na świat oraz temuż dziecku po urodzeniu, głównie zaś w pierwszych latach życia, pokarmów zdrowych, zawierających w sobie dużo soli wapiennych, np. mleka, jaj, jarzyn, owoców itd.

W końcu autor rozprawy zwraca się do władz państwowych z życzeniem, aby mianowały dentystów szkolnych, którzyby od czasu do czasu poddawali rewizyi zęby młodzieży i gromadzili materyały statystyczne, niezbędne dla systematycznej, umiejętnie zorganizowanej walki z próchnicą.

Eros jako gwiazda podwójna.

O malutkim planecie Eros więcej dziś mówią w świecie, niż o wszystkich planetach naszego słonecznego systemu, — i nie dziw: Eros znaczy miłość — trudno więc, żeby o niej nie mówiono! Wiadomo, że planeta ten, cztery lata temu odkryty, należy do rzeszy asteroidów, wirujących pomiędzy Marsem a Jowiszem, oraz, że od roku zeszłego 57 obserwatoryów śledzi nieustannie jego bieg, w celu uzyskania sprawdzianu odległości naszej od Słońca. Obecnie pokazuje się, że planeta ten nie jest sam, że to są dwie gwiazdy, tworzące system i wirujące wzajemnie około siebie, — słowem, że Eros jest żonaty! Już w końcu roku ubiegłego ogłosił dr. von Oppolzer, że wedle jego spostrzeżeń światło Erosa zmienia prawdopodobnie swą napiętość; obecnie potwierdzają to przypuszczenie pp. André z obserwatoryum w Lugdunie i Rossard z obserwatoryum w Tuluzie. Ostatni z nich obserwował stale Erosa w dniu 14, 15 i 16 lutego, i zauważył iż zmiany w napiętości światła są dość znaczne, bo podczas, gdy planeta w czasie *maximum* swej jasności był gwiazdą dziewiątej wielkości, świecił on w czasie *minimum* swego blasku już tylko jako gwiazda jedenastej wielkości. Porównanie *maximów* i *minimów* jasności wykazało trochę więcej niż dziesięć peryodów w ciągu jednego dnia, i długość każdego peryodu równą dwom godzinom i około dwudziestu dwom minutom.

Ponieważ Eros własnym blaskiem nie świeci, przeto nie sposób zmian jego jasności wytłómaczyć inaczej, jak tylko tem, że to powierzchnia, która nam światło słoneczne odbija, będąc raz większą, to znowu mniejszą, skutek ten wywoływa. Że zaś niepodobna przypuścić, by jakieś ciało niebieskie było tak nieforemne, by posiadało powierzchnię tak nierównej wielkości, przeto nie ma wątpliwości, że to są dwie gwiazdy, wirujące wzajemnie około siebie, w sąsiedztwie tak blizkiem, że ich z tego oddalenia (dwie trzecie odległości) rozróżnić od słońca nie możemy.

Będzie to jedyny w naszym planetarnym systemie typ gwiazdy podwójnej. Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uranus i Neptun mają wprawdzie towarzyszów w swych księżycach, które około nich toczą swoje kręgi, podczas gdy one same, jak gdyby im nie współczując zgoła, płyną z dumną obojętnością w dal, nie schodząc ze swej orbity. Tu jednakże mamy dwie gwiazdy, skojarzone w ten sposób, iż ciążąc wzajemnie ku sobie, wirują przez wszystkie wieki jedna około drugiej tworząc niejako świat cały dla siebie! Prawdziwy obraz szczęśliwego małżeńskiego stadła, ożywionego zawsze jedną i tą samą myślą, żyjącego jednem i tem samem uczuciem! Rzecz istotnie ciekawa, że się takie stadło gwiazd skojarzyć mogło w tej właśnie strefie, gdzie przeważny wpływ olbrzymiego Jowisza nie dopuścił ukształtowania się większego planety. Musiała tu przecież siła przyciągająca tego mocarza czynić wstręty temu związkowi, odrywać cząstki materyi kosmicznej, ciążące ku sobie. Lecz czegoż nie przezwycięży miłość, — a planeta nasz ma Eros na imię.

S E J M.

(*Posiedzenie z 24 czerwca 1901*).

Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie ½ do 11 odczytaniem długiego szeregu zgłoszonych wniosków i interpelacyj, tudzież spisu petycyj. P. Bojko popierał petycyę Wydziału rady powiatowej dąbrowskiej o powiększenie funduszu na budowę szkół, a p. Marjewski petycyę Wieliczki o zniżenie prestacyj szkolnych. — Ponieważ p. Jordan złożył mandat członka komisyi administracyjnej, przeto na wniosek hr. Szeptyckiego, któremu nikt się nie sprzeciwił, postanowił marszałek zarządzić dziś jeszcze uzupełniający wybór jednego członka tej komisyi.

W toku posiedzenia weszli do sali J. Em. ks. kardynał Puzyna i minister dr. Piętak.

Z porządku dziennego uzasadniał p. Adam Skrzyński swój wniosek o wezwanie rządu, aby utworzył w Gorlicach szkołę realną z polskim językiem wykładowym. Potrzebę tej szkoły uzasadniał wnioskodawca tem, że w całym powiecie gorlickim nie ma ani jednej szkoły średniej, a rozwijający się tam przemysł naftowy wywołał dążność do praktycznego kształcenia młodzieży, to też ludność powiatu w licznych petycyach domaga się tej szkoły i gotowa nawet ponieść na ten cel ofiary. Wniosek p. Skrzyńskiego odesłano do komisyi szkolnej.

Następnie ruski poseł dr. Oleśnicki uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, by utworzył we Lwowie ruski uniwersytet. Było to pierwsze wystąpienie tego posła w Sejmie. Dał on się poznać jako dobry mówca. Unikał przytem starannie nadania swemu wnioskowi zabarwienia politycznego i zapewniał kilkakrotnie, że nie jest on wcale wynikiem nacyonalnej ambicyi Rusinów, lecz tylko wyrazem ich potrzeb kulturnych.

Każdy bezstronny, zdaniem mowcy, musi przyznać, że na polu wyższego szkolnictwa dzieje się Rusinom krzywda. W Czerniowcach założono uniwersytet dla 200 słuchaczy, a po 25 latach istnienia miał on w roku ubiegłym wszystkiego 370 słuchaczy, tymczasem Rusini mogą dostarczyć trzy razy tyle słuchaczy, bo w samym uniwersytecie lwowskim jest zapisanych 605 Rusinów, a prócz tego uczy się wielu na innych wszechnicach. Zarzut, że język ruski nie dojrzał jeszcze do tego, by można w nim wykładać wszystkie przedmioty, nie ma zdaniem mowcy podstawy. Skoro można już dziś wykładać po rusku historyę, to dlaczegóż nie możnaby wykładać także prawa rzymskiego i ekonomii. Bez uniwersytetu nie ma rozwoju nauki, a tak samo jak polska nauka nie kończy się na kordonach, tak samo pragnie i ruska nauka rozwijać się i nie znać żadnych kordonów. — Mowę p. Oleśnickiego przyjęto na ławach ruskich oklaskami, a wniosek jego przekazano komisyi szkolnej.

Gdy p. Oleśnicki skończył mówić, powstał Marszałek i przemówił w te słowa: Zanim przystąpimy do dalszego porządku dziennego, mam zaszczyt imieniem Sejmu powitać J. Em. ks. kardynała Puzynę, który po raz pierwszy jako kardynał bierze udział w naszych obradach. Zarazem składam wyrazy hołdu i czci, tudzież radości kraju całego z tego powodu, iż Stolica Apostolska powołała w ks. Puzynie znów jednego z reprezentantów naszego narodu do świętego kollegium.

Po tej przemowie podszedł ks. kardynał Puzyna do trybuny marszałkowskiej, by podziękować Marszałkowi za to powitanie, wielu zaś członków Sejmu składało ks. kardynałowi gratulacye.

Następnie p. Sękowski uzasadniał swój wniosek w sprawie handlu nawozami sztucznymi. — Wniosek ten opiewa, jak następuje:

Zważywszy, że zwiększenie produkcyi rolniczej w kraju naszym jest jednym z najdzielniejszych środków prowadzących do ekonomicznego podniesienia kraju; zważywszy, że zwiększenie produkcyi rolnej, wobec postępu techniki gospodarskiej i zebranych doświadczeń, stoi w ścisłym związku z użyciem nawozów sztucznych; zważywszy, że właściciele mniejszych gospodarstw rolnych, a przedewszystkiem włościanie, zakupując nawozy sztuczne w małych ilościach u drobnych, zupełnie nie kontrolowanych handlarzy — zbyt często bywają oszukiwani; zważywszy, że doznane z tego powodu zawody zaczynają w niektórych okolicach kraju zniechęcać włościan do używania nawozów sztucznych; zważywszy, że utrwalenie i rozszerzanie się tych skutków oszukańczego handlu nawozami sztucznymi musiałoby pociągnąć za sobą obniżenie krajowej rolniczej produkcyi:

Wzywa się rząd, aby w drodze ustawodawczej oszukańczemu handlowi nawozami sztucznymi zapobiegł — a w drodze administracyjnej rozciągnął ścisły nadzór nad handlarzami sztucznych nawozów przez zarządzenie: aby worki zawierające różne gatunki sztucznych nawozów już zewnętrznie się różniły, dalej aby każdy worek zawierający nawóz sztuczny urzędownie był plombowany, wreszcie aby na trwale umocowanej etykiecie podano zarówno imię i nazwisko wytwórcy jak przekupnia oraz procentowy stosunek składników jakie nawóz sztuczny w danym worku zawiera.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Brunicki motywował swój wniosek o unormowanie w drodze ustawodawczej utrzymania organistów i dyaków, które dziś zawisłe jest jedynie od dobrowolnych datków, wpływających nieregularnie i nie wystarczających na utrzymanie. Owóż mówca proponuje uchwalenie ustawy, zapewniającej 240 koron rocznie na utrzymanie służby kościelnej.

Wniosek ten odesłano do Wydziału krajowego jako do komisyi.

Z kolei zezwolono Reprezentacyi powiatowej w Jarosławiu na pobór w 1901 roku 43% dodatków powiatowych do podatków bezpośrednich.

Następnym punktem porządku dziennego była sprawa wcielenia gminy Ruskawieś i przysiołków gminy Staroniwa i Drabinianka do gminy m. Rzeszowa. Poseł Średniawski żądał, aby referent tej sprawy, p. Jabłoński, który, będąc wybranym z miasta Rzeszowa, jest, zdaniem mówcy, reprezentantem strony interesowanej, złożył referat i ażeby sprawa wróciła jeszcze raz do komisyi.

Po przemówieniu p. Średniawskiego odezwały się brawa na galeryi, na co Marszałek zwrócił uwagę przysłuchujących się obradom Sejmu na galeryi osób, że w razie powtórzenia się takiego objawu uznania lub niezadowolenia każe opróżnić galeryę.

P. Kramarczyk podniósł, że w projektowanej ustawie są pewne braki, np. postanowiono przyłączyć do m. Rzeszowa nie całe przysiółki, ale pozostawiono np. 12 domów z gminy Staroniwa a siedmnaście domów z gminy Drabinianka. Zatem pragnie mówca, aby dokładniej jeszcze rzecz zbadano i dlatego przyłącza się do wniosku p. Średniawskiego. Czy referent ma zostać ten sam, czy nie, to dla mówcy jest obojętne.

P. Wachnianin również przemawiał za odroczeniem sprawy, a to z powodu, że już po wygotowaniu sprawozdania komisyi nadeszła petycya od gminy Ruskiej wsi.

Ks. Stojałowski sprzeciwił się odroczeniu. W Radzie powiatowej zasiadają obok innych włościan, dobrze znających sprawę całą, także posłowie Bomba i Szajer i ci z pewnością byliby zaprotestowali przeciw połączeniu owych gmin z Rzeszowem, gdyby takie połączenie było dla tych gmin szkodliwe. P. Wachnianin uważa, że Wydział krajowy i komisya administracyjna są mniej wiarygodne, niż jakaś petycya. Wiadomo zresztą, że motorem tej petycyi są spekulanci żydowscy.

Także p. Górka stanowczo sprzeciwił się odroczeniu tej sprawy.

P. Wachnianin, prostując fakt, oświadczył, że nie uważa wcale Wydziału i komisyi za niewiarygodne, a tylko dlatego pragnie, by komisya jeszcze raz się zastanowiła nad sprawą, ponieważ nie znała ona argumentów, podanych w owej petycyi.

Referent zaznaczył, że jest wprawdzie posłem miasta Rzeszowa i kocha Rzeszów, ale więcej kocha kraj i z pewnością nie doradzałby nic, coby nie było zgodne z intesem kraju. Wątpliwość, jaką podniósł p. Kramarczyk, polega na nie dość dokładnem zbadaniu sprawy. Nie idzie o oddzielenie kilkunastu jakichś domów, lecz tylko pewnych gruntów, a domagali się tego sami interesowani włościanie i tylko do ich życzenia mówca jako referent się przyłączył.

Wniosek odraczający p. Średniawskiego odrzucono, a następnie uchwalono ustawę w myśl wniosku komisyi we wszytkich trzech czytaniach.

Bez dyskusyi uchwalono na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego przyznać Towarzystwu ogrodniczemu w Krakowie subwencyę 6000 koron rocznie na przeciąg lat pięciu na założenie zakładu sadowniczego pod Krakowem, pod warunkiem, że rząd przyzna taką samą subwencyę.

Również bez dyskusyi przyjęto do wiadomości sprawozdanie o średniej szkole rolniczej i folwarku w Czernichowie.

W dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi gospodarstwa krajowego o szkole ogrodniczej w Tarnowie zabrał głos ks. Stojałowski i krytykował w wielu punktach sprawozdanie komisyi. Zarzucał między innemi, że komisya pragnęłaby, aby ogrodnik wychodzący z tej szkoły nie był „dumny“, że przy przyjmowaniu do tej szkoły robią wielkie trudności, że ogrodnikom którzy ukończą tę szkołę nie dają zasiłków na założenie własnego ogródka, skutkiem czego ludzie ci muszą po za krajem szukać kawałka chleba itp.

Zarzuty te zbijał p. Męciński wykazując, że szkoła tarnowska obraca się w granicach, jakie jej Sejm zakreślił i spełnia należycie swe zadanie.

P. Struszkiewicz podniósł, że ogród, należący do szkoły tarnowskiej jest dziś już stanowczo za mały, a błędem jest także to, że znajduje się on w zbyt wielkiej odległości od samego zakładu. Te braki należałoby rychło usunąć.

Po końcowem przemówieniu referenta p. Hupki przyjęła Izba sprawozdanie komisyi bez zmiany.

Załatwiono jeszcze dwie drobne sprawy, poczem uskuteczniono wybór uzupełniający jednego członka komisyi administracyjnej w miejsce p. Jordana. Wybrany został hr. Zdzisław Tarnowski.

Na tem wyczerpano porządek dzienny. Następne posiedzenie odbędzie się we środę o 10 rano.

Wnioski i interpelacye odczytano dziś następujące: p. Rudrofa w sprawie utworzenia sądu obwodowego w Czortkowie, p. Schätzla o wybudowanie gmachu dla gimnazyum w Brzeżanach, p. Styły w sprawie pomocy dla ludności powiatu wadowickiego, dotkniętej wylewem Wisły i Skawy, p. Okuniewskiego o rozdział krajowej Rady szkolnej na dwie sekcye: polską i ruską, p. Milana w sprawie skrócenia wakacyi szkolnych w tych powiatach, w których w roku ubiegłym odbywały się manewry, p. Bojki w sprawie zwoływania sesyi wójtów jedynie w razie koniecznej potrzeby, p. Osuchowskiego o budowę budynków dla sądów w Turce i Boryni, p. Potoczka o dostarczenie większej liczby wagonów na kolejach w czasie miesięcy letnich, tudzież w sprawie utrudniania wywozu nierogacizny z Galicyi do innych krajów monarchii, p. Szweda o zniżenie czasu służby wojskowej z 3 na 2 lata.

P. Merunowicz postawił wniosek, ażeby polecono Wydziałowi krajowemu zebranie dat statystycznych o stosunkach ekonomicznych wielkich i małych gospodarstw rolnych we wszystkich okolicach kraju.

P. Skałkowski stawia wniosek o uznanie sprzedaży napojów spirytusowych w zamkniętych flaszkach za przemysł koncesyonowany, i drugi wniosek w sprawie praktyk organów skarbowych przy wymiarze podatków na podstawie fasyi zeznawanych. — Takiż sam wniosek w sprawie wymiaru należytości od spadków postawił p. dr. Władysław Czaykowski.

KRONIKA.

Lwów 24 czerwca.

Zmyślona pogłoska. Jedno z pism tutejszych doniosło wczoraj w formie jak najbardziej stanowczej, powołując się na informacye z jakiegoś „najwiarygodniejszego“ źródła, że arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie zostanie zniesione, że rząd pertraktował w tej sprawie z trzema wybranymi przez duchowieństwo ormiańskie kandydatami na godność arcybiskupią i postawił im warunek, aby zgodzili się na zniesienie arcybiskupstwa ormiańskiego we Lwowie i przyłączenia wiernych dyecezyi ormiańskiej do archidyecezyi łacińskiej, a w zamian za to utworzone zostanie łacińskie biskupstwo w Tarnopolu i biskupem w tem mieście zostanie jeden z tych księży ormiańskich, których postawiono w ternie na godność arcybiskupią. Dwaj kandydaci mieli odrzucić tę propozycyę, jeden zaś zgodził się na nią i ten będzie ostatnim arcybiskupem ormiańskim we Lwowie, a zarazem pierwszym biskupem łacińskim w Tarnopolu. Tyle doniosło owo pismo. Owóż informowaliśmy się w tej sprawie u źródła jak najbardziej kompetentnego i zapewniono nas, że w całem tem doniesieniu nie ma ani jednego słowa prawdy i że obsadzenie arcybiskupstwa ormiańskiego we Lwowie nastąpi prędzej niż się tego spodziewają, bo zapewne już w drugiej połowie lipca.

Prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki powróciwszy z wizytacyi sądu w Suczawie, objął urzędowanie.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował p. Zofię Morawską damą honorową szlacheckiego zakładu dam w Gracu.

Elektryczność w teatrze. Z powodu znanego niedawnego wypadku w teatrze miejskim gmina postanowiła halę dla centralnego oświetlenia w gmachu teatralnym oddzielić ogniotrwałym murem od reszty ubikacyj tego gmachu. W sobotę po południu na żądanie dyrekcyi policyi zebrała się w centrali teatralnej fachowa komisya, złożona z pp. Cetwińskiego, Tomickiego, Schleyna i prof. Dziesławskiego, która po zbadaniu szczegółów urządzenia centrali orzekła, że takie odgraniczenie murem ogniotrwałym daje najzupełniejszą porękę bezpieczeństwa całego gmachu na wypadek jakiegokolwiek, choćby bardzo poważnego wypadku w hali elektrycznej.

Bankiet. W sobotę odbył się w Kole literacko-artystycznem bankiet na cześć dyrektora Pawlikowskiego, p. Spetriny i Bandrowskiego, jako tych, którzy położyli ogromne zasługi w wystawieniu opery „Manru“. Pan Bandrowski na biesiadę nie przybył z powodu złego stanu zdrowia. W bankiecie wzięło udział blisko sto osób. Prezes Koła p. Wereszczyński rozpoczął szereg toastów zdrowiem p Pawlikowskiego; w obszernem przemówieniu z wdzięcznością i uznaniem podniósł mówca wytrwałą i umiejętną pracę dyrektora teatru, stworzenie znakomitej orkiestry i chórów, gościnność jego dla młodych talentów dramatycznych, wogóle niezwykły pietyzm dla sztuki i znakomite prowadzenie sceny stołecznej. Toast na cześć nieobecnego p. Bandrowskiego wzniósł p. Rolle, a p. Kazimierz Skrzyński na cześć p. Spetrino. Nastąpiły toasty okolicznościowe i podziękowania. Uczta skończyła się po północy.

Szkoła konduktorów drogowych. Dnia 16 listopada br. rozpocznie się w Wydziale krajowym nowy trzyletni kurs szkoły praktycznej konduktorów drogowych; nauka w szkole trwa co roku przez pięć miesięcy zimowych, a praktyczna przy robotach drogowych przez siedm miesięcy w roku. Przyjętych będzie 35 uczniów. Dla ubogich kandydatów jest do rozdania kilka zasiłków w wysokości do 50 K. na czas nauki zimowej. Wymagany wiek od 17 do 30 lat, ukończona czwarta klasa gimnazyalna, realna, lub ósma wydziałowa. Termin do 15 września.

Socyaliści lwowscy odbyli wczoraj zgromadzenie dla zademonstrowania przeciw sejmowi i dla zagrzania się do przyszłej walki z okazyi nowych wyborów sejmowych. Przemawiali wobec bardzo szczupłej garstki słuchaczy pp. Mokłowski, Szminda i dr. Hankiewicz. Wszyscy skierowywali swe mowy ku żądaniu bezpośredniego, powszechnego, tajnego prawa głosowania do sejmu. Zebranie zakończono na wezwanie przewodniczącego okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Stronnictwo ludowe zbiera się dnia 30 bm. na kongres w Tarnowie; na porządku dziennym, oprócz innych spraw, znajduje się referat o sytuacyi politycznej i stosunku ludowców do innych stronnictw politycznych w kraju, a w szczególności do „Zjednoczenia stronnictw ludowych“ i do Koła polskiego w Wiedniu.

Konkurs na posadę kasyera i sekretarza gminnego z płacą roczną 800 k., za kaucyą w tej samej kwocie, rozpisała gmina miasta Lanckorony w pow. wadowickim. Termin do 15 lipca.

Cypryan Godebski, znakomity artysta-rzeźbiarz, twórca pomnika hr. Gołuchowskiego, przybył do Lwowa na uroczystość odsłonięcia tego pomnika.

Sprostowanie. W notatce, zawiadamiającej o samobójstwie Juliusza Ostoi Roguskiego w Trembowli, wspomniano o upadku Banku Podolskiego i o „wielu ruinach pieniężnych“, jakie ten upadek pociągnął za sobą. Owóż winniśmy sprostować to wyrażenie. Upadek tego Banku pociągnął za sobą jedynie ruinę pieniężną hr. Baworowskiego i jego dzieci, ale nikt z obcych nie stracił na tem ani grosza.

Ku czci ś. p. ks. Karola Antoniewicza, znakomitego pisarza, poety i kaznodziei, będzie wybudowana kaplica w Skwarzawie nowej przy dworze, w którym się urodził świątobliwy ten sługa Boży; kaplica ta równocześnie będzie wielkiem dobrodziejstwem dla tamtejszych i okolicznych mieszkańców, którzy muszą iść całą milę, a nawet i więcej do kościoła parafialnego w Żółkwi. W tym celu zawiązał się komitet dla budowy kaplicy; roboty rozpoczęli bezinteresownie tamtejsi mieszkańcy. Ponieważ komitet na wykończenie zamierzonego dzieła nie ma funduszów, przeto uprasza o nadsyłanie datków na ten cel pod adresem: Urząd parafialny obrz. łać. w Żółkwi.

Turniej tennisowy. Dziś w poniedziałek, na Stawach panieńskich o godz. pół do 5ej po południu odbędą się rozstrzygające zapasy turnieju tennisowego i rozdanie nagród.

Wylewy. Nawalne deszcze z ubiegłego tygodnia przyniosły znów w naszym kraju niejedną klęskę. San, Wiar, Biała tarnowska, Wisłoka, Wisłok, Dunajec, Rudawa, oraz wiele potoków wylało. Kilkadziesiąt wsi poniosło wskutek powodzi poważne straty, bo nietylko, że poniszczone są drogi i mosty, ale i ogromne szmaty pól i łąk zostały zupełnie zamulone. Ofiarą powodzi padły liczne gminy w okolicy Dobromila, Niżankowic, Nowego miasta, Medyki, Ciężkowic, Pilzna, Sanoka i Rymanowa. Między Sanokiem i Rymanowem wylał Wisłok tak gwałtownie, że tor kolejowy w tem miejscu stał przez całą sobotę pod wodą. Wylew Rudawy koło Zabierzowa był stosunkowo dość łagodny. Woda na Wiśle, która w sobotę groziła wylewem, znacznie opadła i obecnie już w okolicy Krakowa nie ma obawy wylewu.

Sprawa lorda Russela. Oskarżony o bigamię lord Russel, członek londyńskiej Izby lordów, sądzony będzie przez tę Izbę, każdy lord bowiem, który dopuści się ciężkiej zbrodni, podlega judykaturze tej Izby. Od wielu lat jest to pierwszy wypadek, że angielska Izba wyższa sądzić ma jednego z swych członków.

Konkurs konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego odbył się w sobotę po południu w sali Domu Narodnego. Występowali na estradzie tylko celujący uczniowie i uczenice, uprawnieni przez komisyę egzaminacyjną do ubiegania się o nagrodę. Na fortepianie grało pięć panien, trzy uczenice prof. Kurza i dwie p. Zellinger. Znakomite zdolności okazała młodziutka panna Samolewicz, która grała I część koncertu *e-mol* Chopina prześlicznie, z prawdziwym artyzmem. Jest to talent bardzo wybitny. Panna Schrag, również młodziutka panienka, dowiodła także niezwykłej muzykalności doskonałem odegraniem waryacyi Chopina na temat z „Don Juana“ Mozarta. Najbardziej dojrzałą pianistką okazała się panna Kościcka, która wybornie odegrała trudny koncert Rubinsteina *d-mol.* Bardzo pięknie grały także panna: Szuchiewicz (koncert *a-mol* Griega) i panna Kraszewska (koncert *c mol* Beethovena). Nieposполite zalety gry wszystkich tych uczenic wystawiają piękne świadectwo doskonałej nauce muzycznej w naszem konserwatoryum.

Z adeptów gry skrzypcowej wystąpił tylko jeden, mianowicie p. Z. Jarecki, uczeń prof. Wolfsthala. Grał on II koncert Vieuxtempsa, rzecz popisową dla pierwszorzędnych wirtuozów. P. Jarecki posiada wiele talentu i muzykalności, ładny bardzo ton i wysoki już dziś stopień techniki.

Prócz tego produkowali się śpiewem: pan Okoński i panny Makowska i Pilarska, uczniowie klasy p. Wysockiego.

Przyznanie nagród nastąpi dnia 29 bm.

Opieka nad uwolnionymi więźniami. Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami, istniejące od r. 1882 we Lwowie, postawiło sobie w pierwszym rzędzie za zadanie otoczyć gorącą opieką małoletnich przestępców, którzy popełniwszy raz błąd, mogą się jeszcze poprawić i stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa, a pozostawieni bez opieki, wszedłszy w styczność ze zbrodniarzami nałogowymi, pozbawieni pomocy i dobrego słowa, kroczą po drodze zepsucia dalej i przepadają dla społeczeństwa na zawsze, stając się jego zakałą. Obowiązkiem przeto ludzi dobrej woli, pracujących na pożytek społeczeństwa, jest wyrwać tę młodzież, tak podatną zepsuciu, z koła zbrodniczych towarzyszy i pomódz jej, aby mogła jąć się uczciwej pracy.

Obowiązek ten, nadzwyczaj dodatni dla społeczeństwa, spełnia Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami, a spełnia go dobrze, skutecznie i niejedną już ofiarę wyrwało z objęć zbrodni, podniosło ją z upadku, uczyniło pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Widząc dodatnie owoce swej pracy, Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami postanowiło rozszerzyć swą działalność, nie ograniczając się tylko na dotychczasowym sposobie opieki, który polegał na wyszukaniu dla uwolnionego więźnia pracy, tymczasowem zaopatrzeniu i nadzorowaniu indywiduum wziętego pod opiekę, albowiem doświadczenie pouczyło, że opieka taka często nie wystarcza i niestety często nie chroni od ponownego występku, a zgoła zawodzi u małoletnich, nad którymi czuwać trzeba z bliska i ciągle.

Zastanawiając się więc nad programem dalszej swej działalności, Stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami doszło do przekonania, że aby młodocianych przestępców skierować na drogę pracy i cnoty, trzeba koniecznie wyrwać ich z grona towarzyszy, a częstokroć także usunąć od najbliższej rodziny, która nieraz paraliżuje dodatnią akcyę Stowarzyszenia. Aby ten zamiar wypełnić, aby ułatwić młodocianemu przestępcy rzetelną poprawę, aby dopomódz mu do powrotu na drogę prawą, na drogę pracy, koniecznem jest utworzenie dla tych przestępców „Domu opieki“, w którymby, pod nadzorem fachowych ludzi, wyuczyli się jakiego rzemiosła, a odsunięci od wszelkich złych wpływów, podnieśli się moralnie i nabrali szczerej ochoty do pracy uczciwej. Taki „Dom opieki“ byłby prawdziwem zbawieniem dla tych przestępców, a pożytek wielki przyniósłby społeczeństwu, ratując dla niego wiele ludzi, którzy, pozostawieni bez opieki, przynosiliby mu tylko niepowetowaną szkodę.

Założenie takiego domu jest tem potrzebniejsze, że we wschodniej Galicyi nie ma instytucyi, którąby miała choć podobne zadania i że, pomimo uchwał Sejmu krajowego, na założenie takiego domu poprawy wcale się nie zanosi, a liczba małoletnich przestępców zwiększa się coraz bardziej.

Wprawdzie w miarę funduszów stowarzyszenie wysyła pupilów swoich do zakładu im św. Józefa w Krakowie, lecz przekonało się, że koniecznem jest utworzenie takiego „Domu Opieki“ we wschodniej Galicyi. Samo jednakże nie rozporządza dostatecznymi środkami, a kwota, którą posiada, jest za mała do utworzenia „Domu Opieki“, i dlatego, opierając się na otrzymanem z namiestnictwa pozwoleniu, odwołuje się do ofiarności publicznej z prośbą o datki pieniężne na ten tak humanitarny cel, które nadsyłać należy do Dyrekcyi Stowarzyszenia opieki nad uwolnionymi więźniami na ręce ks. Wiktora Piotrowicza we Lwowie ul. Łyczakowska l. 29.

Nowa chorągiew pułku. Z Krakowa nam telegrafują: Dziś rano odbyło się w koszarach im. arcyks. Rudolfa na Kleparzu uroczyste poświęcenie nowej chorągwi 20 p. p. Rano ustawił się pułk w linii na dziedzińcu koszar. Mszę polową odprawił szambelan ks. Grusz. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli książę Henryk pruski (włąciciel pułku) i jego małżonka Irena. W zastępstwie ich funkcyonowali jako rodzice chrzestni żona pułkownika Bittera v. Bittersdorf i przybyły z Wiednia pruski attaché Buelow. Po jednej stronie sztandaru jest wizerunek Matki Boskiej, po drugiej orzeł cesarski. W imieniu cesarza niemieckiego wręczył p. Buelow medal czerwonego orła byłemu chorążemu, sierżantowi Burckowi.

Nowości teatralne. Najpożądańszą zapewne dla Lwowa nowiną będzie, że opera nasza wyjeżdża do Krakowa dopiero 8 lipca, a nie jak zamierzano 1 lipca. Przyczyną: kolosalne powodzenie „Manru“. W Krakowie zabawi opera nasza do 10 sierpnia. Dnia 2 i dnia 4 lipca wystąpi w naszym teatrze Helena Modrzejewska. Oba przedstawienia z jej występem mają jednakowy repertuar, a mianowicie: „Warszawiankę“ Wyspiańskiego, „Wnętrze“ Maeterlincka i „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego. „Manru“ danem będzie jeszcze cztery razy, a mianowicie: dziś, dalej dnia 27 i 30 bm. oraz dnia 6 lipca. Dnia 3 lipca wystąpi p. Bandrowski w „Lohengrinie“, a pojutrze, w środę, p. Myszuga w Żeleńskiego „Janku“. Dnia 29 b. m. wieczorem i 30 bm. po południu wystawiony będzie „Kościuszko pod Racławicami“ z przepyszną wystawą. Dochód z niedzielnego popołudniowego przedstawienia przeznaczyła dyrekcya teatru na dochód kolonii wakacyjnej dla dziewcząt w Morszynie. Dnia 1, 5 i 7 lipca wystawiona będzie nowa operetka z niemieckiego pt. „Trzy życzenia“. „Wesele“ ujrzymy raz jeszcze dnia 28 bm. z panią Solską w roli Racheli; p. Solska wyjedzie następnie na kuracyę do Zakopanego.

Dramat nasz będzie grał we Lwowie przynajmniej przez cały lipiec, poczem przedstawienia będą musiały chwilowo ustać, aby można poczynić pewne potrzebne rekonstrukcye w gmachu teatralnym.

Pogłoska o dymisyi Pobiedonoscewa. Sztokholmski dziennik *Aftonbladet* podaje, że dnia 23 maja Pobiedonoscew na audyencyi u cara żalił się na swych ministeryalnych kolegów, utrzymując, że swój liberalizm posuwają do granic, sprzecznych z obecnym ustrojem Rosyi. Ponieważ Pobiedonoscew oświadczył, że nie może z takimi ministrami nadal pracować, car zapytał go, czy chce może zostać kanclerzem państwa, a gdy Pobiedonoscew odparł, że pozostawia to decyzyi cara, monarcha zawołał: „Pan poleciłeś mi był dawniej Goremykina, ale jestem niewymownie zadowolony, że on sobie już poszedł“. Pobiedonoscew miał na te słowa podać się do dymisyi, a car miał rzec, że się nad tem jeszcze namyśli. Opowiadanie swe sztokholmski dziennik kończy tem, że dni Pobiedonoscewa w gabinecie petersburskim są policzone.

Odezwa do głuchoniemych. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie: Z powodu, że sztandar nie może być gotowym na dzień 7 lipca, przeto uroczystość założenia Igo galic. stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja“ odroczono na dzień 6go października 1901. Uprasza się zatem wszystkich głuchoniemych pań i panów, którzyby chcieli wziąć udział w tej uroczystości o nadsyłanie swych adresów najpóźniej do 15 września b. r.

Nagroda za obraz. Z okazyi otwarcia nowej wystawy Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, prezes Tow. hr. Raczyński, ofiarował — jak wiadomo — 2000 K. na nagrodę za najlepszy na wystawie obraz. Wczoraj przyznała dyrekcya tę nagrodę p. Jackowi Malczewskiemu za jego tryptyk. W mniejszości o jeden głos pozostał p. Włodzimierz Tetmajer.

Rezultat ostatniego spisu ludności w Galicyi przedstawia się po dokładnem obliczeniu następująco: Galicya liczy obecnie ogółem mieszkańców (wraz z wojskiem) 7,317.023; z tego rzym. kat. wyznania 3,352.308, gr. kat. 3,103.410, izraelitów 810.845. Co do języka towarzyskiego Pola-

ków 3,989.538, Rusinów 3,084.212, Niemców 201.846. Umiejących czytać i pisać 2,210.453, tylko czytać 446.154; nie umiejących ani czytać ani pisać 4,660.416.

P. Mikołaj Lewicki, znany tenor, występował niedawno w teatrze Politeama w Novi (Nowa Liguryą). Mamy przed sobą kilka włoskich dzienników z Genui i z Novi jak *Secolo XIX*, *La Società* i *La Penna*, a w nich recenzye pełne zachwytów nad grą i śpiewem naszego tenora. Mówimy „naszego“, bowiem p. Mikołaj Lewicki jest Lwowianinem. *Secolo XIX* w recenzyi z „Cyrulika Sevilskiego“ pisze o p. Lewickim co następuje:

Wieczór wczorajszy w teatrze Politeama zapisał prawdziwy sukces tryumfalny tenora Mikołaja Lewickiego. Dawano „Cyrulika“, a p. Lewicki otrzymał od publiczności licznej i bardzo inteligentnej oklaski i kwiaty. Ale bo też w samej rzeczy p. Lewicki jest artystą o przymiotach wyjątkowych: pewność i giętkość jego głosu dźwięcznego i pełnego gracyi przezwycięża wszystkie trudności muzyki, której oddaje w całej pełni jej wartości. Sam będąc wielkim miłośnikiem sztuki, oddał się jej całą swą duszą, a stąd też odczuwa wszystkie jej najdelikatniejsze i najsubtelniejsze cieniowania. Jestto artysta nadzwyczaj sumienny i nie zaniedbujący nic, aby dać postaciom, które reprezentuje najbardziej właściwy charakter. To też wczoraj nie było końca owacyom na jego cześć, a publiczność kilkakrotnie wywołała go przy otwartej scenie zarówno, jak po spadnięciu kurtyny.

Podobno p. Lewicki otrzymał na następny sezon operowy kilka bardzo korzystnych propozycyi między innemi do Genewy i do Kairu.

Z Poznania nam donoszą: Jednym z pierwszych skutków konferencyi ministrów pruskich w sprawie klęski rolniczej w Poznańskiem jest znaczne obniżenie taryfy przewozowej dla nasion, paszy i ściółki dla bydła. Zniżka wynosi 50 procent i trwać będzie od 1-go lipca r. b. do 1 lipca roku przyszłego. Administracya wojskowa, przyrzekła ułatwić nabywanie artykułów rolniczych (zboża, otręb, słomy i siana) z magazynów prowiantowych po targowych cenach.

Kapitan pruski do Polaków. Kapitan jednej z kompanij wojska, stojącego załogą w fortecy poznańskiej, wygłosił do powracających do domu polskich rezerwistów przemowę, w której między innemi powiedział tak: „Nie wierzcie agitatorom polskim, nie wierzcie przedewszystkiem tym, co wam prawić będzie polskie duchowieństwo z ambon, lub w konfesyonałach. Pokażcie, że jesteście obywatelami pruskimi. Kto mówiłby wam coś przeciw Prusom, jest świnią (Schweinehund). Narodowość polska dawno już przestała istnieć, wszyscy jesteśmy Prusakami“.

„Kłosy“ opuszczone przez p. Bartoszewicza, wróciły znowu pod jego redakcyę. Od 1 lipca zaś zamieniają się na pismo ilustrowane.

Nowe zapędy hakatystów. W Chełmnie w Prusach zachodnich odbyło się wczoraj zebranie hakatystów, na którem powiatowy inspektor szkolny oznajmił, że dzięki poparciu sfer oficyalnych towarzystwo hakatystyczne przystąpi obecnie do zorganizowania szeregu tanich wydawnictw ludowych, których zadaniem będzie wśród ludu wiejskiego w polskich prowincyach pobudzić do walki z Polakami.

Niezwykły fakt w dziedzinie medycyny. W Wiedniu wydarzył się wypadek, który nietylko lekarzy, ale cały ogół niezmiernie zajmuje. Oto na zebraniu Towarzystwa dla psychiatryi i neurologii przedstawił dr. Halban panią, która przez siedm lat, z małemi przerwami, znajdowała się pod obserwacyą w klinice prof. Krafft-Ebinga. Z powodu okazywanej rozrzutności, manii marnotrawstwa, zakupowania stosów towarów, złudzeń co do stosunków z wysokimi osobistościami z Paryża itp. została ta 28-letnia osoba uznaną za niespełna rozumu. W r. 1894 oddano ją do zakładu, a prognoza opiewała: *paralysis progressiva*. Po pięciu roku uwolniono ją z pod kurateli, lecz na różne nerwowe przypadłości pozostała ona w klinice. Po latach siedmiu uznano ją teraz za zupełnie normalną osobę, mimo, że prognoza była prawdziwą. Klasyczna *paralysis*, po długiem trwaniu ropieniu, zmniejszyła się i zupełnie ustąpiła. Znane są i inne podobne wypadki, które dowodzą, że *paralysis* nie musi pociągać za sobą zupełnej utraty rozumu, nie musi spowodować śmierci, ale może ustąpić. Są to jednak ogromne wyjątki.

Klub kobiecy. Grono kobiet warszawskich powzięło projekt utworzenia „klubu kobiecego“, któremu cele i zadania zakreśliło czysto towarzyskie w dawnem znaczeniu kobiecem. „Klub kobiecy“ ma więc utrzymywać swój lokal, a w nim czytelnię, salony i... bufet. Oczywiście zebrania, reuniony i wieczorki zajmą w nich miejsce poczesne, a na nie ma mieć wstęp do klubu dozwolony „płci brzydkiej“ za poręką członkini, w charakterze „gości wprowadzonych“. Projekt ustawy klubowej znajduje się już w fazie ostatecznej redakcyi, a inicyatorką tej nowej i pierwszej korporacyi niewieściej jest jedna z warszawskich artystek-malarek.

Tragikomiczne zajście celne opowiadają dzienniki niemieckie. W pewnej wiosce austryackiej, na pograniczu Bawaryi, wybuchł pożar. Chaty, kryte słomą, paliły się z przerażającą szybkością; spłonęło już dziesięć, a ogień nie ustawał. Spostrzegli go mieszkańcy pobliskiej wioski bawarskiej, w której była sikawka i drabiny. Co tchu dążyli z nimi na pomoc, gdy na granicy zatrzymała ich straż graniczna, do „wstępu na ziemię austryacką wzbroniony wszelkim maszynom przemysłowym“. Na nic się nie zdały perswazye, ani wymowa szerzących się płomieni. Celnicy zażądali przedewszystkiem opłaty. Większa część austryackiej wioski spłonęła, ale przepisom celnym stało się zadość. Zwolennicy wolnego handlu mają temat do artykułów, natomiast protekcyoniści zapewne dowiodą, że gdyby porządne przepisy celne istniały w Troi, Grecy nie zdołaliby tam „przemycić“ wiadomego konia. Troja nie spaliłaby się z gruntu, Schliemann nie miałby nic do odgrzebywania, gimnazjaści nie mieliby sposobności uczyć się dzieł Homera — a Offenbach nie napisałby „Pięknej Heleny“.

Karty z widokami i królowa Draga. Jak donoszą pisma budapeszteńskie, otrzymała królewska kancelarya gabinetowa w Belgradzie pakiet płócienny z Budapesztu, zawierający karty pocztowe ilustrowane, których widoki były nieprzyzwoite, ale treścią swą obrażały króla Aleksandra i jego żonę Dragę. Belgradzka kancelarya gabinetowa odesłała pakiet do węgierskiego ministeryum spraw wewnętrznych, żądając wykrycia i ukarania sprawcy nieznanego pomysłu. Policya nie zdołała jednak dla przesyłek nadanych odkryć winnego i poprzestała na skonfiskowaniu owych kart.

Pojedynek na... ortografię. Było to za czasów najbardziej szalonej orgii bulanżyzmu. Ludzie chodzili w gorączce, następowali jeden drugiemu na pięty, a potem stawali na placu i dziurawili się szpadami. Między innymi jeden z członków sztabu przybocznego Boulangera, niejaki Wiktor Noir, odznaczający się usposobieniem wojowniczem, posłał wyzwanie Pawłowi de Cassagnac, szefowi politycznemu stronnictwa bonapartystów. Niestety, p. Wiktor Noir, człowiek niewielkiej kultury, jak na bulanżystę przystało, o ile był krzepki w szpadzie, o tyle szwankował w... ortografii. List też z wyzwaniem zawierał pełno błędów. Paweł de Cassagnac odpisał: „Kochany panie! Przyjmuję pańskie wyzwanie. Jako wyzwanemu służy mi wybór broni. Wybieram ortografię. Jesteś pan zabity. Paweł de Cassagnac“. Odtąd p. Wiktor Noir dał Pawłowi Casssagnacowi święty spokój.

Zmarli. Emilia z Wolskich Drohojowska, wdowa po oficerze wojsk polskich z r. 1831 i obywatelu ziemskim z Wołynia, zmarła w Krakowie w 86 roku życia. — W Warszawie Tomasz hr. Łubieński, syn ś. p. Henryka, znanego finansisty i ekonomisty, obywatel ziemski, ojciec ks. Bernarda Łubieńskiego, słynnego kaznodziei, Redemptorysty w Mościskach, oraz hr. Rogera Łubieńskiego, b. posła na Sejm — lat 80.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 18, w poł. +23 R. Bar. 764 Spada. Pogodnie.

Myśli.

Drzewo osłania swoim cieniem nawet tych, którzy je ścinają.

Kto chce dowiedzieć się, ile wart gulden, ten niech pójdzie i zechce go pożyczyć.

Dwom nienawidzącym się, cały świat jest za ciasny.

Nie należy brudnymi palcami dotykać plam cudzych.

O tajemnicy, jak o żonie Cezara, nikt mówić nie powinien. Gdyś rzekł, że posiadasz tajemnicę, jużeś zdradził jej połowę.

Jeżeli ci ktoś powie: „Zdaję się na pańskie zdanie“, to z pewnością oczekuje od ciebie zdania dla siebie przychylnego.

Gdyby Don Juan chciał streścić w jednem zdaniu doświadczenie swego burzliwego życia, musiałby rzec: „Tylko te kobiety były dla mnie niebezpieczne, dla których ja byłem niebezpieczny“.

Pierwszym i bodaj najważniejszym warunkiem do zyskania nieśmiertelności jest — urodzić się.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. W poniedziałek po raz VIty „Manru“, opera w 3 aktach I. J. Paderewskiego. Gościnny występ Al. Bandrowskiego. We wtorek po raz 2gi „Blanchette“, komedya w 3 a. We środę, po raz ostatni w tym sezonie „Janek“, opera w 2 a. Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. Gościnny występ Aleksandra Myszugi. We czwartek, początek wyjątkowo o godzinie 7-ej po raz 7my „Manru“ opera w 3 a.

Repertuar teatru ruskiego. We wtorek „Wychowaniec,“ komedya ludowa z tańcami i śpiewami w 3 aktach Janiczuka. — Początek punktualnie o godz. 8mej. — Bilety sprzedają się w Narodnej Torhowli, a wieczorem przy Kasie.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę odegrano po raz pierwszy „Blanchette“ 3-aktową sztukę p. Brieux, autora granej u nas z powodzeniem „Czerwonej togi“. Jak w „Czerwonej todze“, tak i w tej sztuce, tylko o wiele subtelniej, autor przeprowadza tezę społeczną: że forsowne wspinanie się ludzi z klas niższych na wyższe stopnie wykształcenia nie zawsze dzieje się w czystych intencyach i nie zawsze wychodzi im na pożytek. Oto Rousset (p. Roman) karczmarz w małem miasteczku we Francyi posłał swą córkę Blanchettę (pani Bednarzewska) na wychowanie do jednego z pensyonatów w Paryżu. Córka po kilku latach przywiozła do domu dyplom, uprawniający ją do starania się o posadę nauczycielki, ale zarazem wielkoświatowe maniery, pogardę dla niskiego stanu rodziców, krnąbrność i pychę. Rousset i jego żona (pani Gostyńska) są z początku bardzo zadowoleni z córki: popisują się przed sąsiadami jej dyplomem, który oprawiony w kosztowne ramki, wisi w miejscu widocznem dla wszystkich, starają się zastosować w ubraniu i zwyczajach do jej wymagań, ba, nawet gdy uczona córka zagłębiwszy się w lekturę książek agronomicznych, wtrąca się do uprawy roli, ojciec Rousset słucha zrazu jej wskazówek. Gdy syn jednego z sąsiadów Rousseta stara się o rękę Blanchetty, jej rodzice odrzucają go, bo uroili sobie, że ona może i powinna zrobić świetną partyę. W istocie Blanchetta poluje na podbicie serca Jerzego de Galoux (p. Klimontowicz) brata swej przyjaciółki Łucyi, koleżanki z pensyi (pna Nałęcz), ale Jerzy nie chce jej traktować inaczej, jak sympatyczną, ładną dziewczynę wiejską, przypomina jej dawny jej a znienawidzony przez nią przydomek z dziecinnych lat „Mizerotka“ i wycałowuje ją bez ceremonii. Stosunek Blanchetty do rodziców wkrótce się zmienia: nie mogą oni dotrzymać kroku jej pańskim zachciankom, poznają się na różnych wadach jej charakteru, a w dodatku ojciec Rousset rozczarowuje się na jej uczoności, albowiem próba z nawozem sztucznym, zalecona przez córkę, zrobiła kompletne fiasko.

Teraz rozpoczyna się między rodzicami, a córką ostry konflikt. Despotyczny, gburowaty Rousset wyśmiewa to, co mu się dawniej w córce podobało, żałuje, że stracił pieniądze na jej wykształcenie, każe jej przypiąć fartuch i zająć się twardą robotą. Córka, w której gra taka sama krew jak w jej rodzicach, mimo nabytego wykształcenia nie umie przemówić im do przekonania, nie potrafi zapanować nad nimi jakąś moralną wyższością, bo jej nie posiada, natomiast okazuje taki sam upór chłopski i taką samą ordynarność prostaczej natury powierzchownie tylko ucywilizowanej; ten konflikt między córką a rodzicami illustruje autor szeregiem doskonałych scen z rodzinnego życia takich małomiejskich karczmarzy. Sceny te kulminują w następującej: Oto Blanchetta dla ozdoby lokalu zakupiła piękną salonową lampę na wysokim postumencie. Posłaniec przynosi ową lampę, Rousset ją rozpakowuje i nie rozumiejąc tego, że ów wysoki postument właśnie ma lampie nadawać szczególny wdzięk, wynosi ją na dwór, odejmuje postument i przytwierdza lampę do krótkiej podstawki i wraca z nią do izby, niezmiernie kontent ze swego pomysłu. Wówczas Blanchetta nic nie mówiąc, tłucze ją naumyślnie. Rozzłoszczony ojciec rzuca się na córkę, policzkuje ją, ciągnie za włosy, znęca się nad nią, a potem kompromituje wobec przybyłych gości. Stosunek między rodzicami a córką pogarsza się z każdą godziną, w końcu ojciec wypędza córkę z domu. Blanchetta przyjmuje miejsce u pp. Galoux jako towarzyszka Łucyi. Odtąd jednak życie jej jest wykolejone; nie mogąc otrzymać posady nauczycielki, pozbawiona oparcia o rodziców, chwyta się w Paryżu najlichszej pracy, jest szwaczką, służącą, wreszcie nie mogąc tak żyć dłużej, zostaje kochanką Jerzego de Galoux i demoralizuje się. W III akcie wraca do domu rodziców, chce ojca znacznym datkiem pieniężnym uratować od bankructwa, ale i tym razem porozumienie między ojcem a córką okazuje się niemożliwem. Rousset po pewnem wahaniu odrzuca pomoc córki i każe jej pójść precz ze swego domu.

Blanchetta to typ tzw. jednostki zdeklasowanej, to jest takiej, która wykształceniem lub pretensyami pragnie należeć do klasy wyższej, ale której instynkta i której pozioma dusza spychają ją do tej samej klasy, nad którąby się właśnie chciała się wynieść. Autorowi może ktoś zarzuci pewną jednostronność w przeprowadzeniu tezy, utrzymując, że wykształcenie, i pobyt kilkoletni w pensyonacie powinny były duszę Blanchetty uszlachetnić i wykorzenić w niej wrodzone, brutalne instynkta, ale i taki przyzna, że sztuka cała napisana jest z niezwykłą werwą, obfituje w silne a charakterystyczne sceny, tak że widz absolutnie nie może jej słuchać obojętnie, tylko wciąż przejmuje się nią, i albo polemizuje w duchu z autorem albo mu żywo przyklaskuje. To też dość licznie w sobotę zgromadzona w teatrze publiczność doznała na przedstawieniu Blanchetty dużo intelektualnych emocyi; jedni sztukę bardzo chwalili, inni robili rozmaite zastrzeżenia, ale wszyscy słuchali jej z nadzwyczajnem zainteresowaniem.

Rolę tytułową grała pani Bednarzewska w sposób zupełnie właściwy i odpowiadający intencyom autora. Musimy stanowczo zaznaczyć, że role takie leżą w zakresie talentu p. Bednarzewskiej i w nich objawia on się w całej pełni. Dotąd pamiętamy wszyscy, jak niezrównanie grała ona w „Młodości“ Halbego; rolę Blanchetty zalicza ona także do swoich najlepszych. Brutalnego Rousseta grał świetnie p. Roman, z tą naturalnością, i swobodą, która zawsze cechuje grę tego znakomitego artysty. Inne role były również dobrze wykonane: na specyalną wzmiankę zasługuje pani Gostyńska w roli matki Blanchetty i p. Solski jako Bonenfant.

Reżyseryi musimy zrobić zarzut, że w III akcie dyplom Blanchetty nie powinien już wisieć na ścianie w domu Rousseta.

* **Z teatru ruskiego**. W sobotę odegrał goszczący we Lwowie teatr ruski „Zaporożca nad Dunajem“, operetkę ludową Artymowskiego, w której trupa ta dowiodła, że nietylko w dziedzinie dramatu, ale i pod względem zasobu sił śpiewaczych, jest ona w rzędzie naszych teatrów wędrownych najlepszą. Śpiewy i tańce — to zresztą ulubione, codzienne rozrywki ludu ruskiego. Ruska pieśń posiada wiele głębokiego czaru, tęsknoty, rzewności, a ruski taniec wiele zamaszystości i ognia. To wszystko w „Zaporożcu nad Dunajem“ artyści ruscy uwydatnili doskonale, zatem wszystkim jednakowe należy się szczere uznanie, zwłaszcza, że ansambl ten gra nie dla siebie, nie dla wyróżnienia się, lecz dla pięknej, harmonijnej całości utworu scenicznego. W sobotę sala była naprawdę przepełniona, dostawiono wiele krzeseł, a wiele osób z braku miejsca w sali, stało w kurytarzu.

Wczoraj grano dramat ludowy „Nieszczęśliwa miłość“ L. Mańka. Ruscy dramaturgowie ukraińscy mają tę bardzo poważną zaletę, że przedstawiają w utworach swych urywki z prawdziwego życia wiejskiego; bohaterowie sztuk tych, to nie jacyś chorobliwi i nieprawdopodobni idomani, ale ludzie z krwią i kośćmi, uczciwi jak ludzie i ułomni jak ludzie. Np. w takiej „Nieszczęśliwej miłości“ widzimy i poważnego, bardzo prawego gospodarza Michała i ładną jego córkę Warkę i pijaczkę, jego żonę Kałynkę i dwóch a nawet trzech konkurentów Warki; jeden z nich, Osyp, biedny sługa, kocha Warkę uczciwie, drugi, Chwedot, chwilowo żołnierz, zaleca się do niej na chybił trafił, trzeci, parobek Semen uwodzi dziewczynę, obiecuje się jednak z nią ożenić i być troskliwym ojcem swego dziecka, lecz żeni się z inną. Warka z rozpaczy biegnie z dzieckiem ku rzece, aby skrócić swe męki, lecz upuszcza dziecko, ją zaś w tej chwili ratują i nieszczęsna idzie do więzienia za dzieciobójstwo. Rzecz napisana jest z ogromną prawdą życiową i doskonałem stopniowaniem dramatycznem. Grano sztukę tę prześlicznie. Panie: Gembicka, Osypowiczowa i Rubczakowa, oraz panowie: Gembicki, Hrehorowicz, Szeremeta i Stadnik za wyborną grę zbierali sute oklaski.

Sport.

Donosiliśmy w swoim czasie, że zwycięzca tegorocznego Derby w Epsom w Anglii nazywa się „Wołodyjowski“ (piszą Volodyovski). Dodajemy parę bliższych szczegółów. Nagroda wynosiła 120 tysięcy koron, biegało koni 25, bieg trwał 2 minuty 40·7 sek. Właścicielem zwycięzcy jest jak wiadomo p. Whitney.

* * *

Bieg Oax, największy bieg dla klaczy trzyletnich odbył się dnia 7 czerwca, nagroda wynosiła podobnie jak w Derby 120.000 koron, meta również jak w Derby 2400 mtr., biegało klaczy 20, a wygrała „Cap and Bells II“ urodzona i wychowana w Ameryce, gdzie w ubiegłym roku, więc jako dwulatka biegała trzy razy, a dwa razy wygrała.

* * *

O wielką nagrodę Hanzy w Hamburgu, honorową i 40.000 marek w gotówce, meta 2.200 mtr., biegało 8 koni, wyłącznie niemieckie. P. Pappena kl. 3 l. „Regenwolke“ po Chamant od Pluie d'Or, i majora von Gossler 3 l. ogier „Tuki“ po Gouverneur od Rauberbraut zrobiły martwy bieg. Właściciele podzielili się gotówką, a Dyrekcya wyścigów zamiast jednej, dała dwie jednakie nagrody honorowe.

* * *

Sport wiedeński donosi, że zapisy na lwowskie wyścigi, według okoliczności wypadły dobrze, dodaje jednak uwagę, że trudno aby one wzbudziły zajęcie w szerszych kołach, albowiem ograniczają się ściśle na materyał galicyjski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 czerwca.

(Z). Zdawało się, że pesymistyczny nastrój giełdy, który cechował obroty całego tego tygodnia, weźmie i dzisiaj górę. Pierwsze godziny obrotów przeszły bowiem w bardzo mdłem usposobieniu, kupujących nie było, wielu spekulantów już starało się o prolongatę swoich zobowiązań czerwcowych, a kursa spadały w dalszym ciągu. Dopiero w południe, pod wpływem wiadomości z Berlina, nastał zwrot na lepsze. Wyjątkowo bowiem silna była dziś tendencya targu berlińskiego, co przypisać należy przedewszystkiem znacznej obfitości gotówki i obniżeniu się eskontu prywatnego na 3 proc., a nadto raportom kilku wielkich przedsiębiorstw hutniczych na Szląsku, stwierdzającym pewne polepszenie się konjunktur przemysłu żelaznego w Niemczech. To wypogodzenie się horyzontu giełdowego w Berlinie oddziałało bezwłocznie także na nasz targ. Wytworzył się więc i u nas w ostatnich godzinach dosyć ożywiony ruch w walorach żelaznych i kolejowych, tudzież w rentach, a kursa poprawiły się. W ciągu najbliższego tygodnia przeprowadzona zostanie redukcya subskrybowanych kwot nowej renty państwowej. Ci subskrybenci, którzy za pośrednictwem pocztowych kas oszczędności zamówili stosunkowo małe kwoty, tudzież tacy, którzy zobowiązali się nabytą rentę pozostawić przez pewien czas w którymś z banków jako depozyt, otrzymają całą subskrybowaną sumę, inni zaś otrzymają zaledwie piątą, a przy subskrypcyach na bardzo duże sumy, zaledwie dziesiątą część tego, co subskrybowali.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 662·25, węgierskie 665·00. Anglobanki 277·00, Uniony 551·00, Bankvereiny 472·00, Länderbanki 407·50, Ludwiki 425·00, Czerniowieckie 533·00, Elbethale 487·00, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·15, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 95·45, węgierska złota 117·90, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·31, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·48, ruble 2·53—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Petersburg 24 czerwca. Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty, sprawiedliwości i oberprokurator synodu postanowili zupełnie zamknąć wydawnictwo gazety *Żiźń*, wychodzącej w Petersburgu.

Petersburg 24 czerwca. Ukaz carski nadaje na własność senatorowi Gołowcowowi trzymane tytułem donacyi folwarki w Królestwie Polskiem Dźwierzno i Biskupice, z tem zastrzeżeniem, że obdarowany może je sprzedać tylko osobie pochodzenia rosyjskiego i wyznania prawosławnego, lub też włościanom miejscowym bez różnicy wyznania; włościanie wszakże również będą ograniczeni w rozporządzalności nabytej ziemi przepisami z dnia 11 czerwca 1891 roku.

Waszyngton 24 czerwca. Sekretarz skarbu Gage ogłosił długie oświadczenie, w którem wyjaśnia sprawę cła na naftę rosyjską. Na końcu tego oświadczenia powiedziano, że wobec przytoczonych rzeczowych względów, które za podwyższeniem cła przemawiają, Rosya nie miała żadnego powodu zaprowadzić ze swej strony cła na rozmaite towary amerykańskie. Gabinet amerykański jest przekonany, że Ameryka w tej sprawie ma słuszność za sobą i sądzi, że także Rosya ostatecznie to uzna i zmieni swe postępowanie, które z pewnością nie jest tego rodzaju, aby mogło wywołać przyjazne usposobienie Ameryki dla Rosyi. W końcu oświadczenie wzywa sekretarza stanu Haya, aby w Rosyi uczynił odpowiednie przedstawienie i dał do zrozumienia, że Rosya, zaprowadzając swe cła, postąpiła co najmniej zbyt pospiesznie.

Paryż 24 czerwca. Senat obradował w sobotę w dalszym ciągu nad ustawą o stowarzyszeniach. Senator Repiquet wniósł do artykułu 18 poprawkę, żądającą przyznania kongregacyom zamiast 3 miesięcznego — 6 miesięcznego terminu na uregulowanie swych spraw. Poprawkę tę senat odrzucił. Natomiast senat przyjął poprawkę wniesioną przez senatora Trarieux, według której wszyscy członkowie rozwiązanych kongregacyj, którzy nie mają zapewnionego utrzymania, dostaną dożywotnią rentę. Ostatecznie uchwalił senat 173 głosami przeciw 99 całą ustawę o stowarzyszeniach. Posiedzenie skończyło się o godz. 1 m. 10 w nocy.

Wiedeń 24 czerwca. *Fremdenblatt* zaprzecza wiadomości dziennikarskiej, którą omawiano na jednem z ostatnich posiedzeń delegacyi, o wydalaniach robotników pochodzenia słowiańskiego z księstwa Anhalt.

Paryż 24 czerwca. Agencya Havasa podaje urzędową proklamacyę z Pekinu, podług której cesarz chiński powróci do Pekinu w październiku.

Bruksela 24 czerwca. W *Petit Bleu* dr. Leyds stanowczo zaprzecza podanej przez dziennik *Sun* wiadomości, jakoby Botha postanowił się poddać. Podług Leydsa wiadomość ta jest wprost śmieszna. Londyński korespondent *Petit Bleu* zasięgał także informacyi w angielskim urzędzie spraw zagranicznych, gdzie mu oświadczono, że nie nadeszła od Bothy żadna wiadomość.

Paryż 24 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu kongresu stronnictwa radykalnego przemawiał Bourgeois przeciw klerykalizmowi i zaznaczył konieczność zaprowadzenia reform socyalnych, reform opartych na zasadzie poszanowania indywidualnej własności. Uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd, aby jeszcze przed wyborami w r. 1902 oddalił wszystkich antirepublikańskich i klerykalnych funkcyonaryuszy państwowych. Następnie po odśpiewaniu marsylianki posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 24 czerwca. Pod przewodnictwem ks. kardynała Gruschy odbyła się wczoraj popołudniu pierwsza z zapowiedzianych dwóch procesyj jubileuszowych, w której wzięły udział liczne stowarzyszenia akademickie i olbrzymie rzesze pobożnych. Procesya wyszła z kościoła św. Szczepana, przeszła różnemi ulicami śródmieścia i zatrzymała się przy trzech kościołach, poczem powróciła do kościoła św. Szczepana.

Walencya 24 czerwca. Żywo omawianą jest sprawa, która ma być przedmiotem postępowania sądowego. Odkryto mianowicie tajną kaplicę, w której rzekomo 12 młodych dziewcząt pod pozorem ćwiczeń religijnych miało paść ofiarą niejakiego Pascala Gomeza. Panuje z tego powodu wielkie wzburzenie.

Bruksela 24 czerwca. Jak donoszą z kół rządowych, rząd państwa Congo zamierza wybudować kolej żelazną w górnem Congo i wdrożył już w tym względzie rokowania.

Wiedeń 24 czerwca. *Polit. Corresp.* ogłasza następujący komunikat: Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski oświadczył, — jak wiadomo — w delegacyi austryackiej, w odpowiedzi na interpelacye w sprawie wrzekomych tłumnych wydaleń austryackich obywateli z warstatów państwowych w Dessau, że o tem wie tylko z doniesienia jednego z pism wiedeńskich, a z tego wnosi, że wiadomość ta jest nieprawdziwa, bo w przeciwnym razie byłby mu o tem doniósł poseł austro-węgierski. Zresztą dodał hr. Gołuchowski, że natychmiast polecił temu posłowi, aby rzecz zbadał, a jeżeli wiadomość wiedeńskiego dziennika okaże się prawdziwą, to minister wszystko uczyni, by bronić interesów owych wydalanych austryackich obywateli. Ponieważ jednak dotąd poseł austryacki w Dessau nic ministrowi nie doniósł, przeto wątpić można o prawdziwości doniesienia o wydalaniach. Przy tej sposobności przypomniał minister, że także podczas sesyi delegacyjnej w poprzednim roku niektóre pisma podały wiadomość o wydalaniach z Niemiec, a to doniesienie później okazało się mylnem.

Podnosząc to oświadczenie hr. Gołuchowskiego, zwraca *Fürstliche Reichs Gera'er Zeitung* uwagę na to, że już niedawno, na podstawie dokładnych informacyj udowodniła, iż wiadomości, podawane często przez jedno z pism wiedeńskich o wydalaniach austryackich poddanych z państw turyńskich są wprost zmyślane i pochodzą „ze znanej fabryki wiadomości w Turyngii.“

Pol. Corr. tak kończy swój komunikat: „Dowiadujemy się, że poseł austro-węgierski w Anhalt jeszcze przed pojawieniem się tego zaprzeczenia rządu anhalckiego w *Reichs Gera'er Ztg.* uznał w swym raporcie wiadomości o rzekomych wydalaniach austryackich robotników narodowości słowiańskiej z księstwa Anhalt za zmyślone.“

Nowy Jork 24 czerwca. W Stanie Wirginia, w miejscowości Pocahontas, wskutek osunięcia się góry, podmytej przez wezbrane wody, zginęło kilkaset ludzi, między nimi wielu górników, znajdujących się w podziemiach.

W licznych miejscowościach powodzie wyrządziły olbrzymie szkody.

Lwów 24 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 428·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 529.00 do 538.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 600.00 do 612.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.20. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·80.

Wiedeń 24 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 40·20. Tendencya pewna.

Berlin 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus nie notował.

Paryż 24 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·30. Mąka („Fleur de Paris“) 25·40.

Wiedeń 24 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec 8·10—8·15, na jesień 8·35—8·36; żyto na maj-czerwiec 7·90—7·95, na jesień 7·24—7·25; kukurudza na maj-czerwiec 5·59—5·61, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·62—5·63, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·80—5·81, owies na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 6·66—6·67. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·60—13·70, na wrzesień-październik 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. — Tendencya: z początku silniejsza, przy końcu słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 24 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na czerwiec 0·00—0·00, na październik 8·12—8·13; żyto na październik 6·82—6·83; owies na październik 6·31—6·32; kukurudza na czerwiec 0·00—0·00, na lipiec 5·35—5·36, na maj (1902) 5·09—5·10. Rzepak na sierpień 13·15—13·25. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

C. k. austryackie koleje państwowe. K. k. österr. Staatsbahnen. Ц. к. австрийскі зелізниці державні.

L. 26852/VI

OGŁOSZENIE

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna l. 9.

Z dniem 15. maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9.) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei, o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnem c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Zl. 26852/VI

KUNDMACHUNG

Erweiterung des Wirkungskreises der städtischen Fahrkartenausgabestelle in der Zeitungsagentie des St. J. Sokołowski in Lemberg Passage Hausmann Nr. 9.

Mit Giltigkieit vom 15. Mai l. J. wird der Wirkungskreis der städtischen Fahrkartenausgabestelle (Zeitungsagentie des St. J. Sokołowski Lemberg, Passage Hausmann Nr. 9) dahin erweitert, dass dieses Bureau nunmehr ausser den Fahrkarten nach den in Galizien und der Bukowina gelegenen Stationen auch Fahrkarten nach denjenigen Stationen der örsterreichischen, ungarischen und ausländischen Bahnen ausgeben wird, nach welchen directe Fahrkarten an den Cassen am Centralbahnhofe erhältlich sind.

Mit Rücksicht auf die erfolgte Übertragung des gesammten Personenexpedites in den provisorischen Bahnhof. wird das P. T. Publicum eingeladen, zur eigenen Bequemlichkeit die Fahrkarten in dieser Verkaufsstelle, Passage Hausmann Nr. 9 oder im Auskunftsbureau der k. k. Staatsbahnen, zu lösen.

Lemberg, im Mai 1901.

K. K. Staatsbahn-Direction.

Г. 26852/VI.

ОПОВІЩЕНЄ

Розширенє круга ділання мійского бюра продажи білетів зелізничих в локали агенції часописей Ст. І. Соколовского у Львові, пасаж Гавсмана ч. 9.

З Днем 15. мая с. р. розширює ся круг ділання мійского бюра продажи білетів зелізничих (Агенция часописей Ст. І. Соколовского у Львові, пасаж Гавсмана ч. 9) в той спосіб, що крім білетів до станций в Галичині і на Буковині, буде се бюро продавати також білети до станций зелізниць австрийских, угорских і заграничних о скілько такі безпосередні білети продає ся в касах на головнім двірци.

З огляду на перенесенє цілої експедиции особової до провізоричного двірця, упрашає ся П. Т. Публику, щоби зволила для власні вигоди, куповати білети їзди у висше згаданої агенції, або в бюрі інформацийнім ц. к. зелізниць державних ул. Красіцких ч. 5.

Львів, в маю 1901.

Ц. к. Дирекция зелізниць державних.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza